WARSZAWA.
Wtorek 18/30 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 49.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Rajmunda W. i Rufiny P.
Wschód słońca o g. 5 m. 10.—Zach. o g. 6. m. 50.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w poł. ciep. 23.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

— *Z Petersburga d. 10 (22) sierpnia.* —

ROZKAZ
do
ARMII KAUKAZKIEJ,

Nr. 186 d. 27-go lipca 1859 roku. W głównej kwaterze w Andyi, w pobliżu aułu Tando.

Dziś donoszę NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI o ukorzeniu jego berłu Awaryi, Kojsubu, Gumbelu, Sałatawii, Andyi, Techneału, Czeberłoju i innych wyższych gmin.

Dziękuję wojskom oddziałów Dagestańskiego i Czeczeńskiego, wszystkim od jenerała do żołnierza, za tak radośną wieść dla serca ukochanego MONARCHY.

Szczególną mą wdzięczność objawiam Jenerał-Adjutantowi baronowi Wrangel i Jenerał-Lejtnantowi hrabiemu Jewdokimow.

Oryginał podpisał: główno dowodzący,
Jenerał-Adjutant, Książę Baryatyński.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego. w Warszawie d. 14 (26) sierpnia 1859 r.

I. Przez postanowienia Rady Administracyjnej. W wydziale Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, mianowany. Exekutor Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, assesor kollegialny Klemens Chawłowski, p. o. szefa biura w zarządzie Inspektora Głównego Służby Zdrowia, licząc od 20 grudnia (1 stycznia) 18⁵⁸/₅₉ r.

II. Przez rozporządzenia Kommissyi Rządowych i władz oddzielnych. W wydziale Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości, mianowani. Aplikant sądowy przy Trybunale Cywilnym w Warszawie Antoni Zawisza, patronem trybunału cywilnego w Kielcach; kancellista sądu kryminalnego gubernii Warszawskiej Józef Koboska, archiwistą sądu poprawczego w Piotrkowie; sekretarz biura prokuratora sądu appelacyjnego, sprawujący z delegacyi obowiązki podpisarza tegoż sądu Zygmunt Zaborowski, assessorem sądu poprawczego Warszawskiego, z pozostawieniem przy dotychczasowej delegacyi w sądzie apellacyjnym; archwista w biurze prokuratora sądu appellacyjnego Józef Hajgeli p. o. sekretarza tegoż biura; kancellista w biurze prokuratora sądu appellacyjnego Jan Mądrowski, p. o. archiwisty w temże biurze; adjunkt archiwum sądu kryminalnego gubernii Lubelskiej Bronisław Żarski, p. o. podpisarza sądu poprawczego w Janowie i podpisarz sądu poprawczego w Janowie Jan Borkowski, p. o. adjunkta archiwum sądu kryminalnego gubernii Lubelskiej.

W wydziale Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu, mianowani, kontroler kassy gubernialnej Lubelskiej Józef Roszkowski, p. o. poborcy kassy powiatu Lubelskiego i kontroller kassy powiatu Lubelskiego Ignacy Borella, p. o. kontrollera kassy gubernialnej Lubelskiej; adjunkt kassy gubernialnej Lnbelskiej Józef Wolski, p. o. kontrollera kassy powiatu Lubelskiego; kancelliści: Felicyan Radliński, p. o. assystenta kassy gubernialnej Radomskiej; Ignacy Michalski, p. o. assystenta kassy powiatu Kieleckiego, Adolf Mędracki p. o. assystenta kassy powiatu Olkuskiego i Czesław Malewski, p. o. assystenta kassy powiatu Opatowskiego; Dyetaryusz Julian Rutkowski, p. o. rachmistrza do czynności propinacyjnych w biurze Naczelnika Powiatu Zamojskiego.

(podpisał.) NAMIESTNIK JENERAŁ-ADJUTANT
„KSIĄŻE GORCZAKOW."

Gubernia warszawska niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmuje w kraju naszym. Jej obszerność, po złączeniu z województwem kaliskiem, ludność, drogi bite, miasta fabryczne, jako to Łódź, Zgierz, Ozorków, Sieradz, wiele innych miast ludnych i dobrze zabudowanych, piękne wioski, wzorowe gospodarstwa, liczne cukrownie, wszystko to usprawiedliwia jej prawo do pierwszeństwa, a przecież, jest tam droga, dziwnym zbiegiem przez takie okolice i w takim kierunku prowadząca, że ktoby tamtędy tylko przejechał przez guberniy Warszawską, nie wiem jakie powziąłby o niej wyobrażenie.

Mówimy tu o drodze idącej od Łowicza do Płocka. Zniewolony często ją przebywać, chcę choć raz wynurzyć przed czytelnikami wrażenia moje, chcę ulżyć sobie i tym którzy ją podobnież przebywają.

Szczególnym zbiegiem wypadków, Płock, miasto gubernialne położone w korzystném miejscu dla handlu, zaledwie od roku posiada drogę bitą, która po prawej stronie Wisły, idąc przez Zakroczym i Płońsk łączy je z Warszawa. Na tej drodze nie ma kursu dyliżansów: bo żegluga parowa i kolej idąca od Łowicza, odrywa mnóstwo podróżnych, a za tem utrzymywanie dyliżansów nie wróży zwrotu kosztów. Że zaś statki parowe z powodu smutnego i coraz gorszego stanu Wisły zaledwie trzy miesiące w ciągu roku chodzą bez przerwy i bez osiadania na piasku, wynika ztąd, że podróż z Płocka do Warszawy odbywać się musi albo żydem furmanem po szosie i trwać dni dwa i dwie nocy, bo żyd wyrusza we Srodę przed samą północą z Warszawy, a przyjeżdża do Płocka w Piątek przed szabasem albo też od Łowicza trzeba także nająć żyda i jechać na Kiernozię, Osmolin i Gąbin.

Tej drogi najczęściej używają podróżni i o niej

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(*Dokończenie*, patrz Nr. 48 Kr.)

Rozdział XXIII.

17-go września o godzinie 10-ej rano, znajdowałam się na statku; był to parowiec o sile 140 koni, nazwiskiem *Mołodec*, pod dowództwem kapitana Zorin.

Odległość z *Reduktal* do *Kerczu*, w linii prostej wynosi 360 mil morskich; dla nas wszakże wynosiła blizko 500 mil, ponieważ płynęliśmy ciągle przy brzegu. Przez cały dzień widzieliśmy jeszcze Kaukaz, góry i bogatą roślinność wybrzeży.

20-go września znikły nam z oczu góry Kaukazu, miejsce zaś ich zajęły okiem niezmierzone lasy. Mieliśmy nieustanną burzę, deszcz ulewny i zimno.

22-go września zachorowało dwóch majtków na cholerę; w ciągu czterech nie spełna godzin wszyscy już nie żyli. Wieczorem tegoż dnia przystanęliśmy w *Anapie* tu kończą się góry i piękny lasy, a natomiast zaczynają się smutne stepy Krymu.

23-go września około południa przybyliśmy do *Kerczu*. Od strony morza obejrzeć można całe miasto leżące w półkolu, przy brzegu oparte o góry *Mitrydata*. Na wzniesieniu stoi muzeum stawiane w rodzaju świątyni greckiej; otoczone kolumnami. Po za muzeum wznoszą się gruppy skał, pomiędzy któremi stoją małe obeliski i nagrobki należące do dawnego smętarza.

Miasto otoczone stepami, na których stoją gdzie niegdzie mogiły, będące grobami z czasów jak najdawniejszych. Z wyjątkiem Mitridata, nie widać żadnego innego wzgórza ani też góry.

Kercz leży po części w tem samem miejscu, na którem stało niegdyś miasto *Pantikape* (1). Dziś miasto to należy do gubernii Taurychiej jest obwarowane, ma dobry port, dość znaczny handel i około 12,000 mieszkańców. Jest tam dużo pięknych domów stawianych w najnowszym guście, ulice szerokie i dobrze brukowane. Co niedziela i święto odbywa się wielki targ na obszernym placu, widziałam tu dromaderów zaprzężonych do dużych wozów.

Muzeum zawiera niektóre ciekawości z odkopów, lecz najpiękniejsze przedmioty w tym rodzaju odsyłają do Petersburga.

27-go września o godzinie 8 rano udałam się na pokład rossyjskiego parowca *Dargo*, o sile 100 koni. Statek ten był piękny, czysty i bardzo dobrze utrzymany, ceny jazdy bardzo umiarkowane. Jedna mi się tylko rzecz nie podobała to jest przywilej udzielany restauratorowi, że passażer bez wyjątku musi u niego brać żywność i to za niezmiernie wysoką cenę.

Po południu tegoż dnia przystanęliśmy w *Teodozyi* (Kaffa), największem i najważniejszem niegdyś mieście w Krymie: nazywano je drugim Konstantynopolem, W XV-stym stuleciu było pod panowaniem Genueńczyków i liczyło wtenczas przeszło 200,000 mieszkańców. Dziś jest małem powiatowem miastem i ma tylko 5000 mieszkańców.

Widać jeszcze mury cytadelli i wież na pół zawalonych, pozostałych z czasów Genueńczyków i piękny meczet, który przerobiony został na cerkiew.

Teodozya leży przy ogromnej zatoce morza Czarnego, na pochyłości nagich wzgórz; nie widać tam zieloności, wyjąwszy w kilku ogrodach.

28-go września zatrzymaliśmy się *Jalcie*, małej wsi, mającej 500 mieszkańców, w której się znajduje niezmierny piękny kościół, postawiony przez księcia Worońcow w stylu gotyckim, w zachwycającem miejscu.

Okolica Jalty prześliczna, piękne góry i wzgórza, po części pokryte lasami, po części skaliste ciągną się aż do brzegów morza.

Ponieważ statek stał tam przez tydzień, jeździłam przeto do *Alupki*, posiadłości księcia Woroncowa, słynącej z pałacu, którego uważają za osobliwość Krymu. Jedzie się przez wzgórza nad morzem leżące, dalej przez zachwycający park, który natura stworzyła, a ręka ludzka upiększyła; i z pomiędzy krzaków i drzew, z pomiędzy latorości winnych i prześlicznych ogrodów, wygląda pałac i jak najpiękniejsze wille arystokracyi rosyjskiej.

Pierwsza willą ściągającą na siebie uwagę przechodnia, jest willa hrabiego Leona Potockiego, dalej stoi willa księcia Meszczerskiego, księcia Golicyna w stylu gotyckim stawiana, a nareszcie spostrzega się pałac księcia Woroncowa w całej jego okazałości. Pałac ten stawiany w stylu gotycko manrytańskim; na schodach prowadzących od samego brzegu morza do pałacu, spoczywają dwa lwy z karraryjskiego marmuru. Wewnętrzne urządzenie przypomina opowiadania *Tysiąca i jednej nocy.*

30-go września rano przypłynęliśmy do *Odessy*. Miasto to pięknie się przedstawia od strony morza. Ponieważ leży na wzniesieniu, przeto jednym rzutem oka objąć można całe prawie miasto, obfitujące w znakomite budowle. Z pomiędzy tych, najbardziej zasługują na uwagę, pałac księcia

(1) W Pantikape żył Mitridat Wielki. Wybrzeża około Kerczu noszą dziś jeszcze nazwę *Siedliska Mitrydata*. Przy odkopach poczynionych tam od roku 1832, znaleziono wiele urn i innych przedmiotów, służących niegdyś do ofiar, napisów greckich, pięknych posągów i t. p.

właśnie powiem słów kilka. Wytknięto ją w jak najprostszym kierunku od Łowicza do Kiernozi, i od lat ośmiu, lub więcej, zaczęto robić szosse szarwarkiem.

Oceniamy gorliwość i dobre chęci przy budowaniu dróg bitych szarwarkiem, jakoż wiele z nich jest zrobionych bardzo dokładnie, lecz przy budowaniu drogi z Łowicza do Płocka, nie dopilnowano się z początku, nie potłuczono należycie kamieni i tak są najeżone kawałami granitu, iż żadna siła kół i koni nie zdołała i nie zdoła ich urównać. Jest ona po prostu, złym i nierównym brukiem nie zaś szossą. Już nie żyje ten inżynier powiatowy, pod którego dozorem robiona była; lecz niech mu Bóg odpuści wszystkie bóle kości i krzyżów, których nabawiają się biedni podróżni, wszystkie klątwy mimowolnie wyrywające się z ich ust, wszystkie nareście podbite konie i popsute bryczki, któremi tę szosę gładzą a ugładzić nie mogą. Droga idzie przez księstwo Łowickie. Włości w księstwie są wielkie, po kilkadziesiąt i więcej chałup starodawnym obyczajem stawiane, lecz daleko jedne od drugich. Zdaje się, że natura gruntu, w wielu miejscach sapowatego, w wielu piaszczystego, porosłego wrzosem i jałowcem, zrządziła i zrządza, że tam nie ma małych wiosek, ani gęsto rozsianych osad. Zabudowali się włościanie tam, gdzie mieli grunt zdatny pod ogrody i wodę. Droga wytknięta w prostym kierunku do miasteczka Kiernozi, zostawiła wioski po prawej i po lewej stronie a przy niej w odległości wiorst dwudziestu i kilku masz tylko jedną karczmę, o trzy wiorst od Łowicza i drugą o tyleż od Kiernozi, stąd wynika że wiorst ośmnaście jedziesz prawdziwym stepem i jeżeli ci przypadkiem zepsuje się koło, musisz czekać z rezygnacyą, dopóki cię nie poratuje jaki przejeżdżający furman.

Prześliczny był wieczór letni, po całodziennym upale, kiedy siedząc w budzie żydowskiej jechaliśmy z Łowicza do Płocka. Dostało mi się honorowe to jest najlepsze miejsce: lecz przypomniało mi wiadomą naukę, że honory są częstokroć dolegliwemi.

Żyd oszczędzając miejsca na cztery osób, zrobił siedzenie na samych tylnych osiach; każde więc sztuknięcie, każdy wybój, każde wstrząśnienie, dolegliwiej uczuć się dawało. Lecz na to złe nie ma lekarstwa i kto jedzie ową sławną szosą szarwarkową *Łowicko-Kiernozką*, powinien przygotować się na nie. Dojeżdżając do karczmy, w wiosce o trzy wiorsty przed Kiernozią, usłyszeliśmy dźwięki skrzypców, bębenka i śpiewanie wieśniaków. Lecz na nieszczęście, ze śpiewem tym łączyły się systematycznie wymierzane uderzenia kijami, jak gdyby kto zboże młócił. *Masz kumie!* *Masz bracie!* powtarzali bijący się za każdem uderzeniem, a naliczyliśmy ze trzydzieści razów. Nie wiem czy długo trwała ta *sielankowa zabawa*, bo furman nie chcąc mieszać się między pijaną tłuszczę, zaciął konie i pojechał na popas do Kiernozi.

Większa część miasteczek naszych, jest w stanie jakiejś petryfikacyi, nic w nich nie rozwija się, nie wzrasta. Poprawiają się gospodarstwa, budują chaty wiejskie; miasteczka stoją jak były, jak skamieniałe miasta w Tysiącu Nocy i tylko jak kamień działaniem wody, mrozu i słońca, z czasem pęka się i kruszy, tak też i domki miasteczkowe, stoją bez zmiany i tylko od czasu do czasu, oberwie się szczyt, załamie się krokiew, wykruszy się podwalina, a pustki rosną pomału. Typem takich zaczarowanych miasteczek, jest Kiernozia, a za nią o sześć wiorst stojący Osmolin. Znam Kiernozię od lat czerdziestu i ośmiu; ilekroć tamtędy przejeżdżam, widzę na stronie piękny ogród, pałacyk i zabudowania gospodarskie: jest to bowiem miasteczko prywatne: niedaleko ztamtąd porządny kościół, potem niebrukowany rynek, w rynku z ośm domów i to jest całe miasto. Nic do niego przez pół wieku nie przybyło. Przepraszam, omyliłem się, przybyła murowana karczma z szynkownią i dwoma pokoikami dla gości. Niech będą Bogu dzięki i za to, bo na przestrzeni mil sześciu, nie ma innego miejsca wypoczynku. Przybyły także trzy olejno malowane szyldy, jeden szewca, drugi rzeźnika, trzeci dystrybucyi tabacznej. O tym trzecim nie wątpię, że sklep mieści w sobie towar wymalowany na szyldzie, lecz szewc i rzeźnik podobno mają towary tylko w dnie odpustów i jarmarków. W pokoiku gościnnym karczmy kiernoskiej, znajdują się dwa obrazy, najcelniejsza ozdoba i osobliwość tego miasta. Jeden wyobraża Noego po wyjściu z arki, drugi Józefa i panią Putyfarową. Nie mogę zamilczyć o pierwszym. Arka stoi przy wierzchołku góry, z niej wychodzi słoń, nosorożec, lew, i t. d. ptaki ulatują w powietrze, na dole na pierwszym planie klęczy Noe ze swoją rodziną, pies wspina mu się na ramiona; zając, lis, wilk, wybiegają w pewnej odległości; a w środku góry leży ciało topielca, straszliwie nabrzmiałe tak długim pobytem w wodzie. Jestto dzieło jakiegoś organisty. Wprawdzie Noe ma jedno oko dwa razy większe od drugiego; żeby nie trąba i nie róg na nosie, nie rozeznałbyś lwa od słonia, a słonia od nosorożca, lecz to wszystko jest malowane olejno, oprawne w ramy i wystawione na widok, dla zabawy i zbudowania gości. Biedny artysta, nie miał żadnego wyobrażenia o rysunku, ale miał śmiałość i ochotę i kto wiemoże to był jaki znakomity talent, który nie przedarł się przez skorupęprostactwa i biedy!

Jeżeli kiernoski obraz olejny nie wiele jest wart, za to herbata, bifsztyk i bawarskie piwo, były dosyć nie złe i wcale nie ustępowały takim samym produktom, w *oberżach i restauracyach* przy głównym trakcie.

Sześć wiorst drogi także szossą zwanej i tak wygodnej i równej jaki poprzednia, zaprowadziły nas do drugiego miasteczka, Osmolina, które z Kiernozią walczy o palmę pierwszeństwa. Z dwojga wybierając, wolę Osmolin. Jest to po prostu osada wiejska, z kilkudziesięciu domów słomą krytych złożona, z obszernym rynkiem, który w czasie niezbyt suchym porasta gęstą murawą.

W obecnym popędzie kn przemysłowi, przy zapełnieniu miasteczek naszych biednem ale gwarliwem i na wszystkie strony kręcącem się żydostwem, cisza niczem nie przerywana w jakiej przogrążone są nasze rolnicze miasteczka, jak na przykład Osmolin, uderza i zastanawia samą nadzwyczajnością. Nie zobaczysz tam żyda; rynek możnaby dla pomnożenia funduszów miasta na pastwisko wynajmować. Jeden dom drewniany nieco porządniejszy i drugi przed rokiem zbudowany, gdzie pierwszy kram założono, odróżniają się od jednostajnych ubogich domków, a raczej chatek. Jest na rogu rynku ogromna karczma ze stajnią wjezdną, ale nie ma śladu, żeby do niej kto zajeżdżał a może i wstępował. Długim rzędem, równolegle do rynku i ulicy miasta, (bo miasto składa się tylko z jednej ulicy i rynku), ciągną się stodoły i prawie jest ich tyle ile domów w mieście. Dla czegóż więc Osmolin nazywa się miastem? Chyba dla tego, że ma burmistrza; odpowiedzieć by można. Zwracając myśl na takie miasta rolnicze w kraju naszym, przychodzi nam uwaga, że to są może najdawniejsze ogniska społeczności słowiańskiej. Tam od wieków zbierali się rolnicy, tam zamieniali swoje płody, zaopatrywali swoje potrzeby. Jarmarki od czasu do czasu odbywane, weszły w zwyczaj i nawyknienie okolicznych mieszkańców, trwają od wieków i póty trwać będą, dopóki ich nie zwalczy zaludnienie kraju i rozwój przemysłu. Jakoż Osmolin istnieje samemi tylko jarmarkami, których jest sześć, a dawniej było dwanaście. Jarmarki te bywają bardzo liczne i ściągają ludność z całej okolicy; głównie sprowadzają tam bydło, konie i trzodę chlewną. Tym zjazdem przebudzeni sześć razy do roku, mieszkańcy Osmolina zasypiają na resztę czasu, orzą; sieją, przędą i gdyby nie to, że przez ich ulice przejeżdzają bryki żydowskie z podróżnemi, świat by o nich nie wiedział, ani oni o świecie. Przytem tak ich mało obchodzi przejazd podróżnych, że nikt głowy nie wychyli, ani przez szybkę nie wyjrzy. Kamienista nieznośna droga, prowadzi z tamtąd aż do samego Gąbina.

Woroncowa, bursa, pałac rządu gubernialnego, pałac kwarantanny, ogromne koszary i wiele domów prywatnych. Pomimo, że okolice płaskie i nagie prawie, mnóstwo jednakże ogrodów ubarwia miasto. W porcie widziałam istny las masztów; chociaż największa część okrętów stoi w porcie kwarantanny. Przybywają bowiem po większej części z Turcyi i czy tam panuje zaraza lub nie, muszą wytrzymywać dwa tygodnie kwarantanny.

Odessa jest stolicą gubernii Chersońskiej, i z powodu położenia swego przy morzu Czarnem i przy ujściu rzek *Dniestru* i *Dniopru*, jednym z najważniejszych punktów handlowych w południowej Rossyi. Miasto to mające 80,000 mieszkańców, założone zostało w r. 1794, a w r. 1817 ogłoszone wolnym portem. Piękna cytadella panuje nad portem.

Odessa zawdzięcza szybkie rozwinięcie się i kwitnący stan swój po większej części księciu Richelieu, który w r. 1803 został jenerał-gubernatorem Chersonu. Zostawał on na stanowisku tem aż do roku 1814, i wzniósł to miasto które gdy przybył, miało 3,000 mieszkańców. Jedna z najpiękniejszych ulic nosi jego nazwisko.

2-go października wsiadłam na rossyjski parowiec nazwiskiem *Odessa*, o sile 260 koni, i puściłam się w drogę do *Koustantynopola*.

Rozdział XXIV.

O podróży z Odessy do Konstantynopola mało jest do powiedzenia. Odległość wynosi 360 mil morskich. Płynie się ciągle na pełnem morzu, bez najmniejszej rozmaitości.

Zaledwie przybyłam do Konstantypola, dowiedziałam się o smutnych wypadkach ostatniego aktu powstania w ojczyźnie mojej; chcąc zatem jak najśpiesznięj powrócić na łono rodziny i przyjaciół, o których od dawna nie miałam żadnych wiadomości, opuściłam natychmiast stolicę państwa ottomańskiego, i 10-go października ujrzałam stały ląd dawnej *Grecyi*. Z powodu cholery w Turcyi panującej, musieliśmy przystanąć na wyspie *Eginie*, dla odbycia dwónastodniowej kwarantanny.

Płynąc wzdłuż brzegów widzieliśmy na wysokiej skale dwanaście olbrzymich kolumn, resztki świątyni *Minerwy;* następnie zbliżyliśmy się do wzgórza na którem leży wspaniałe *Akropolis*, zatrzymaliśmy się przy nowem mieście *Pire* i tegoż dnia późno wieczorem stanęliśmy w porcie kwarantanny.

Kwarantanna urządzona w sposób jak najniedogodniejszy. Dano nam małe cele prawie bez sprzętów, i gdybym nie miała była z sobą kawałka świecy, byłabym nie znalazła przeznaczonego dla mnie łóżka. Za każdy sprzęt musiałam z osobna płacić. Żywność niezmiernie tam droga, usługa prawie żadna.

21-go października, wybiła nareszcie godzina wolności dla nas i wieczorem tegoż dnia przypłynęliśmy do *Pire*.

Egina, wyspa dwie mile kwadratowe rozległa, stanowiła niegdyś odrębne państwo; tam bito pierwsze greckie pieniądze. Po nudnej niezmiernie przeprawie, przybyliśmy do Pire za późno, tak, iż formalności policyjne musieliśmy odłożyć do dnia następnego.

22-go października. Odległość od portu Pire do Aten wynosi 16 mil angielskich. Droga prowadzi przez nagie wzgórza i przez plantacye oliwek. Widać ciągle Akropolis, Ateny spostrzega się dopiero przed samym prawie wjazdem do miasta. Ateny, stolica dawnej *Attyki*, założona na 1400 lat przed narodzeniem Chrystusa przez Cekropsa. Za czasów *Erychtoniusza* dano miastu nazwisko *Ateny*. Pierwotne miasto stało na skalistem wzgórzu, w pośród równiny, którą później pokryto budowlami. Część wyższa miasta nazywała się *Akropolis* część niższa, *Katapolis*.

Dziś pozostała tylko część cytadelli, sławnej Akropolis, na górze, na której stoją największe osobliwości Aten. Główną ozdobą miasta jest *świątynia Minerwy* czyli *Partenon*, która dziś jeszcze, chociaż niezmiernie uszkodzona, zachwyca widzów. Pomnik ten miał przeszło 70 metrów długości 32 metry szerokości i 24 wysokości. Tu stała statua *Minerwy Fidiasa;* to arcydzieło rzeźby, wyrobione było z kości słoniowej i ze złota, było na 15 metrów wysokie, i ważyło przeszło 1000 kilogramów. Wejście do świątyni ozdobione było kolumnami, z których jeszcze stoi 55, spoczywają na nich olbrzymie bryły marmuru, cząstki sklepień i sufitów. Świątynia ta zburzona była przez Persów i odbudowana z większym jeszcze przepychem przez Peryklesa, około roku 440 przed narodzeniem Chrystusa.

Widać jeszcze piękne szczątki świątyń *Minerwy* i *Neptuna*, lecz ze świątyni *Bachusa* nic prawie nie pozostało.

Na stronie północnej Akropolis, stoi świątynia *Tezeusza*, na stronie południowej zaś, świątynia *Jowisza Olimpijskiego*. Pierwsza w stylu doryckim stawiana, otoczona trzydziestoma sześcioma pięknemi kolumnami. Wewnętrzne jej pełne prześlicznych rzeźb; stoi tam także kilka krzeseł marmurowych, które tu przyniesiono z sąsiedniego *Areopagu*, miejsca zgromadzeń patrycyuszów, z którego już nic nie pozostało, jak tylko jedna sala, wykuta w skale.

Ze świątyni Jowisza Olimpijskiego dość jeszcze pozostało śladów, dla dania wyobrażenia o jej rozległości. Stoi także jeszcze kilkanaście przepysznych kolumn, których 120 otaczało całą budowę.

Niedaleko Areopagu stoi *Pnyx*, gdzie wolny naród ateński zgromadzał się na narady i pamiętna jaskinia, w której był więziony Sokrates.

Gąbin jest miasto wyłącznie żydowskie; szczupła, liczba urzędników sądowych i miejskich, ginie w ich tłumie. Tu znajdziesz dużo ruchu, gwaru, brudów, śmieci i pustek. Przed laty czterdziestu, rynek Gąbina przybrał od razu postać bardzo pięknie zabudowanego miasteczka. Na rozkaz ówczesnego prezesa Kommissyi Województwa Mazowieckiego, w ciągu kilku tygodni mieszczanie musieli wybudować, podług danego wzoru. frony od swoich domów. Każdy więc dom zjawił się z pierwszem piętrem o trzech oknach, (ale ślepych), z facyatką na drugiem piętrze, wymurowany, żółty, bardzo piękny. Front, stykał się z frontem trzeba było wnijśdź do sieni, żeby wewnątrz zobaczyć starą walącą się chałupę, z dziurawym załamanym dachem. „Jak cię widzą tak cię piszą“ mówi przysłowie i zapisano Gąbin i kilka innych jemu podobnych miasteczek, do liczby dobrze zabudowanych. Na nieszczęście rzeczywistość nie nastąpiła za pozorem; mieszczanie nie przybudowali nowych ścian i dachów do owych murowanych frontów, siedzieli i siedzą w gratach; fronty, z czasem popękały, zaczynają się wywracać, a stare graty widać coraz to bardziej. Nowe miasto fabryczne, założone na wzgórzu po drugiej stronie rzeczki, pięknie się rozwijało, pomnażały się warsztaty sukiennicze, postawiono nowy kościół ewangelicki; lecz od lat dwudziestu kilku, małe fabryki sukna upadły, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z wielkiemi zakładami poruszanemi siłą pary, a w domkach porządnych i murowanych, mieszkają rzemieślnicy chrześcijańskiego wyznania; stare zaś miasto wyłącznie zapełniają żydzi. Jest w Gąbinie wielka bóżnica, warta widzenia. Zbudowana z drzewa przed stu laty, jak mi stary żyd miejscowy powiadał, z krużgankami w stylu wschodnim, odznacza się nie pospolitym wyrobieniem ciesielskiém, tak wewnątrz jak zewnątrz; gzymsy, filary, belki wszystko to jest starannie wyżłobione, a wewnątrz posowa z drzewa, ma kształt sklepienia. Kościół katolicki w Gąbinie, nosi cechę starożytności, kilkakrotnie uległ pożarowi, przeto prawie żadnych nie ma zabytków. Stoi tylko w frontonie zakrystyi kamienny posążek starca z brodą, zdaje się odległych czasów zasięgający, zapewne ułomek jakiegoś nagrobku, a w ścianę szczytową kościoła, wmurowano kilka kamieni z postaciami gryfów, orłów i jakiemiś godłami herbowemi, których krótkim wzrokiem moim rozeznać nie mogłem.

Po nieźnośnej kamienistej drodze od samego Łowicza, wpadliśmy po drugiej stronie Gąbina w drugą ostateczność, to jest w piaski. któremi aż do samego Dobrzykowa wlec się trzeba. Dobrzyków, z powodu pięknych spichrzów zbożowych, magazynu solnego i murowanej oberży, miałby by prawo do tytułu miasta, lecz nim nie jest. Za Tokarami znowu ciągnęła się więcej jak trzy wiorsty nieznośna wydma piaszczysta, męczarnia dla koni, a śmiertelna nuda dla podróżnych. W przeciągu ostatnich dwóch lat zbudowano na niej szosę glinianą, na wielką pociechę podróżnych. Może nie wszyscy wiedzą co to jest szosa gliniana, bo nie wiele tego rodzaju dróg znajduje się w kraju. Ja tylko znam jedną przy Tokarach, drugą w powiecie Lipnowskim, muszę więc o niej powiedzieć słów kilka.

Miejscowy i okoliczny szarwark nie wystarczał do budowania szosy. Nawieziono zatem gliny dosyć grubo na wydmę piaskową, tak szeroko żeby dwie bryki mogły się wyminąć, wyrównano ją i oto jest gliniana szosa. Glina zmieszała się po trochu z piaskiem; w czas suchy urównała się kołami i zrobiła się tak twarda i równa droga, jakiej tylko sobie życzyć można. W czasie dżdżystym porobiły się wyboje, aż do piasku sięgające, lecz zwierzchność miejscowa kazała je kilkakrotnie gliną nawozić i teraz jest droga zupełnie gładka. Nie wielki deszcz nie rozmoczy jej, bo glina zmieszana z piaskiem nie jest zbyt tłustą. A w jesieni i na przednówku, jeżdżą wszyscy obok szosy glinianej, po piasku, w którym, rozmoczonym od deszczu i śniegu, wybije się i ustali dość nie zła kolej. Tak więc, czy w lecie i w zimie, czy w jesieni, droga ta dawniej tak przykra, jest teraz bardzo wygodna i życzyć by trzeba, żeby stosując się do przysłowia, podług stawu grobla, w nie jednem miejscu na drogach pośrednich kommunikacyjnych, nawieziono gliny na piasek i nawzajem piasku na glinę, opatrzywszy je poprzednio rowami.

Dojeżdżając do samego przyczółku mostowego pod Płockiem, zamilczyć nie możemy o obszernej i gęstej plantancyi wierzb, topoli i innych drzew, któremi uhamowano i ozdobiono piaski nadbrzeżne tak iż zamieniły się w bardzo piękne miejsce przechadzki dla mieszkańców Płocku. Jest to dzieło gorliwych kilkonasto-letnich starań ,inżeniera mostu, p. de Lajourdie.

— W ciągu upłynionych trzech tygodni przybyły na Wystawę krajową Sztuk Pięknych, następujące nowe obrazy: JP. *Szermętowsktego*, krajobraz, po zachodzie słońca; *Millera*, wnętrze kościoła S-go Jana w Warszawie; *Sikorskiego*, portret męzki; *Maleszewskiego*, portret Teofila Lenartowicza; *Marszałkiewicza*, portret kobiecy (aquarella); *Ruśkiewicza*, krajobraz, kościołek parafialny w Olexowie; *Kołosa*, studja: chłopiec ze świecą i głowa starca; *Hadziewicza*, S-ty Franciszek.—Sprzedane zostały: Szermętowskiego, «po zachodzie», Balukiewicza, „Kucharka“, Sypniewskiego, «Tatarzy uciekający», Suchodelskiego, „przejście przez góry Sierra Morena w 1839 r.“ wszystkie te obrazy nabyte zostały przez W. hr. Rokickiego.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA.

Wiedeń 22 sierpnia. Kiedy inne mocarstwa neutralne zażądały zwołania kongresu europejskiego, aby nie tylko włoskie sprawy rozstrzygnąć, ale w ogólności roztrząsać traktaty z roku 1815 i postanowić względem nieuchronnych reform, Prussy podały projekt zwołania naprzód kongresu włoskiego, na którymby zaspokoiły państwa włoskie, potrzeby rządów włoskich i życzenia narodów. Dopiero po takiem kongresie możnaby zwołać kongres europejski, któryby uchwały kongresu włoskiego roztrząsnął i stanowcze wydał postanowienia. Dowiadujemy się że feldmarszałek hr. Grünne prosił o urlop na rok jeden który mu udzielony został, i z którego korzystając udaje się naprzód dla poratowania zdrowia do Baden.

Czernowiec 22 sierpnia. Okropny pożar wybuchł dzisiaj i pomimo prędkiego ratunku 85 domów stało się pastwą płomieni.

(Bresl. Ztg.)

Wiedeń, 25 sierpnia. Nowo mianowani ministrowie hr. Gołuchowski i baron Hübner wykonali dziś przysięgę na swoje ministerstwa; poczem odbyła się rada ministeryalna pod prezydencyą Cesarza. Felmarszałek hr. Nugent przed kilku dniami zachorował i dotąd jego stan zdrowia się pogorsza. Słychać że w ministerstwie skarbu mianowano kommissyę, której poruczono ułożyć projekt zaprowadzić się mających według cesarskiego rozporządzenia oszczędności. Główna komenda wojskowa podaje do wiadomości, że rozporządzenie z d. 25 czerwca r. b. mocą którego wszystkie osoby cywilne i wojskowe, dopuszczające się zbrodni namawiania żołnierzy austryackich do ucieczki, ulegać miały prawu doraźnemu, w prowincyach i krajach do korony austryackiej należących, Dalmacyi, krainy i Wenecyi, odwołane zostaje. Chodzi pogłoska, że arcy książę Karol-Ludwik, namiestnik Tyrolu, ma objąć namiestnikowstwo Galicyi, łącząc w swojej osobie oba dostojeństwa galicyjskie, a na miejscu arcyksięcia były minister handlu Toggenburg jako rodem z Tyrolu, ma piastować godność namiestnika Tyrolu. Powszechnie dziwią się, że baron Kempen dotąd nie otrzymał innego przeznaczenia.

Demobilizacya wojska zwolna postępuje. Stojące we Włoszech i w pobliżu korpusa armii mają tymczasowie na stopie wojennej pozostać, z koni tylko pociągowe sprzedane będą. Konnica

---

W nowych Atenach widać ze starożytności jedną tylko *wieżę wiatrów*, czyli *latarnię Dyogenesa;* jest to mała ośmiokątna świątynia, pokryta pięknemi rzeźbami. Mały kościołek *Maria Maggiore*. stawiany przez Wenecyan, tę tylko ma wartość, że jest najstarszym katolickim kościołem w Atenach.

Z Akropolis zachwycający widok na okolice; widać góry Hymet, Pentelikon, Eleusis, Maraton, Phylae i Dekelea, port, morze i bieg rzeki Ilissus.

Miasto Ateny posiada wielką liczbę domów, które jednakże po większej części są małe i nie wiele znaczące. Piękne jednakże pałace letnie, otoczone ogrodami, przedstawiają niezmiernie miły widok.

Małe obserwatoryum stojące na *Górze Nimf*, postawione jest kosztem barona Sina, bankiera wiedeńskiego, rodowitego Greka.

Pałac królewski, niedawno stawiany, cały z białego marmuru, kosztowny, ale bez gustn. Otacza go dość piękny nowo-założony ogród, w którym stoi kilkanaście palm przywiezionych z Syryi.

24-go października opuściłam Ateny, na małym parowcu, i udałam się do *Kalamachi* (24 mil morskich). Tu trzeba opuścić statek i przyjeżdża się lądem przez trzy mile szerokie międzymorze do Lutrachi, gdzie się wsiada na inny statek. Po drodze z Aten do Kalamachi, widać małe miasto *Megarę*, na nagiem wzgórzu.

W Kalamachi musieliśmy czekać dwa dni, ponieważ przeciwne wiatry opóźniały przybycie do Lutrachi statku, którym mieliśmy się udać w dalszą drogę. W Kalamachi nie ma najmniejszej przyjemności. Jest tam kilkanaście tylko domów, i te postawione dopiero od czasu zaprowadzenia tamże parostatków. Góry o które miasteczko to się opiera, po większej części są nagie. Przechadzaliśmy się po międzymorzu i wstępowaliśmy na góry, z których widać z jednej strony zatokę Lepantską, z drugiej zaś strony morze Egejskie. Byliśmy na ogromnej górze *Akrokoryntya* na wierzchołku której stoją dość dobrze jeszcze utrzymane mury, które nazywają fortem Akrokoryntyi.

Koryntya, to miasto niegdyś tak słynące w świecie, które dało nazwisko swe rozkosznemu zbytkowi, pałacom, rodzajowi budownictwa, upadło do rzędu jak najmniejszych miasteczek, ma zaledwie 1000 mieszkańców, i leży u stóp gór, w pośród pól i winnic. Dzisiaj znanem jest tylko z pewnego rodzaju rodzynków, które nazywają rodzynkami koryntskiemi.

26-go października około południa wypłynęliśmy z *Lutraki* na parowcu *Helenos*, o sile 120 koni i wieczorem tegoż dnia zarzuciliśmy na kilka godzin kotwicę niedaleko *Vostizza*, dawnem *Egion*, które dziś jest nic nie znaczącem miasteczkiem.

27go października. Stanęłam w *Patras*. Te części Grecyi, które dotąd przebiegałam, nie były ani bogate w piękności przyrody ani dobrze uprawne, ani też bardzo zaludnione. Tu znalazłam przynajmniej równiny i wzgórza pokryte pięknem zbożem i winnicami. *Lepanto* było niegdyś wielkiem handlowem miastom; przed rewolucyą grecką w roku 1821 miało przeszło 20,000 mieszkańców, a ich liczba wynosi teraz zaledwie 2000. Trzy forty, z których jeden stoi na wzgórzu za miastem, dwa zaś przy wejściu do portu, bronią Patras. Miasto małe i brzydkie, ulice wązkie i brudne.

28go października. Korfu jest największą z wysp jońskich (ma 9 mil kwadratow.), które dawniej należały do Grecyi i leżą przy wejściu do morza adryatyckiego. Korfu niegdyś *Korcyryą* zwane, jest od roku 1818 pod panowaniem Anglii. Miasto to leży w daleko piękniejszej i żyzniejszej okolicy a niżeli Patras, i ma blisko 18,000 mieszkańców. Dwie olbrzymie i romantyczne skały otoczone wspaniałemi fortyfikacyami, łączą się z miastem. Okolice miasta i cała wyspa, obfitują w piękne laski oliwkowe i pomarańczowe. Miasto posiada piękne domy i ulice pomiędzy nędznemi chatami i błotnistemi uliczkami. Na placu przed ratuszem przedają najwyborniejsze jarzyny i najpiękniejsze owoce. Teatr dość piękny. Pałac gubernatora angieiskiego, stawiany w stylu grecko-włoskim, stoi na głównym placu, który z jednej strony dotyka morza i z którego jest zajmujący widok. Kościół św. Spirydjona mały, lecz zawiera mnóstwo dobrych olejnych obrazów, pochodzących z dawnej włoskiej szkoły. W małej ciemnej kaplicy leży ciało Św. Spirydjona w srebrnej trumnie.

29go października spostrzegliśmy nizkie góry Dalmacyi, a 30go października rano przybyłam do Tryestu, z kąd nazajutrz udałam się dyliżansem do Wiednia. Przez kilka dni musiałam czekać z największą niespokojnością u rogatek miasta, które, wzięte szturmem 31go października, dopiero 4-go listopada zostały otwarte. Znalazłam wszystkich członków rodziny mojej zdrowych i złożyłam dziękczynne modły opatrzności, która mnie z tylu niebezpieczeństw i trudów cudownym prawie sposobem szczęśliwie wyniosła.

Następnie zwróciłam myśli moje z rozrzewnieniem ku tym, którzy z taką łaskawością i z takiem poświęceniem zajmowali się mną i których pomoc dozweliła mi odnieść zwycięstwo nad tylu przeciwnościami.

Czytelników moich proszę iżby z pobłażaniem osądzili sprawozdanie, którego jedyną zaletą jest szczerość i prawdziwość.

Koniec pierwszej podróży.

i artylerya powiększej części są jeszcze uruchomione. Korpusy ochotników z małym wyjątkiem przeznaczają na zapełnienie i utworzenie kadrów do pułków kawaleryi, jak np. korpusu leśników czeskich. Jedno z najpierwszych wyjść mających rozporządzeń cesarskich, ma być dotyczące uregulowania stosunków akatolików.— Urzędowa gazeta Wiedeńska ogłasza, że pomiędzy sprawami nad któremi członkowie ministeryum i umyślnie w tym celu na rozkaz cesarski zgromadzeni dyplomaci się naradzali, ażeby spełnić przyrzeczenie manifestem z 15 lipca r. b. zapewnione, znajduje się prawo o gminach. Przyczym taż gazeta objaśnia, że jest zamiarem rządu prawo o gminach, za pomocą mężów poufnych z wszystkich klass w prowincyach, bez zwłoki zastosować do właściwych wszędzie okoliczności, a zatem że w razie potrzeby, pewne zmiany w tem prawie porobione być mogą. *(N. Pr. Ztg.)*

F R A N C Y A.

Dziennik Patrie, po oświadczeniu że własne nie rządowe zdanie wyraża, ciągły toczy spór z dziennikami Pays, Gazette i Uniwers, o księstwa włoskie, głównie zaś zbija myl rzuconą przez te pisma że należałoby dla wykrycia prawdziwego życzenia mieszkańców, nakazać nowe wybory przez powszechne głosowanie, a głosowanie to uskutecznić pod zasłoną i opieką wojska francuzkiego. Lecz komuż służyć może prawo skassowania wyborów odbytych porządnie, i postanowień wydanych przez wybrane zgromadzenie? „Niech tylko Francya, mówi *Gazette de france*, nakaże nowe wybory, przy których obecnemi będzie 80,000 wojska francuzkiego, nie dla postrachu głosujących lecz dla ich opieki i dla dopuszczenia do głosu wieśniaków i prawdziwego ludu, dla usunięcia wpływu Garibaldego i jego fanatycznych żołnierzy.“

80,000 wojska, tyle opiekunów głosowania ile głosujących! Piękny pomysł! Jest to nic innego tylko interwencya zbrojna. Univers nie używa tego wybiegu i mówi po prostu, że to co się dzieje w księstwach, zmusi Francyą i Austryą do użycia ostatecznych środków. Tak więc książęta nie będą przywróceni do państw swoich siłą zbrojną, lecz tylko *poprzedzeni przez nią*. Ilez to nieporozumień możnaby uniknąć jawnem i prostem wyłuszczeniem rzeczy. *(Patrie)*.

Paryż 25 sierpnia. Za Napoleona III instytucya rad departamantowych wzrosła we Francyi prawie o tyle o ile system parlamentarny stracił ważności i wpływu. I dla tego to, corocznie powiększa się ich działalność a mowy miane przy otwarciu, mają nie raz znamie objaśnień politycznej dążności rządu.

Pan Morny w mowie mianej przy otwarciu posiedzenia rady departamentowej Puy de Dome, o której w skróceniu wczoraj wspomnieliśmy, tak się wyraża:

„Niestety! ci którzy w Anglii rozpościerają pogłoski o wojnie i wzbudzają podejrzenia przeciw cesarzowi naszemu, nie dają im wiary w głębi duszy, lecz pobudzają drażliwość narodową, pochlebiając uprzedzeniom gminnym, powiększają swoję wziętość dziennikarską i polityczną popularność. Źle postępują, gdyż zniechęcają naród przeciw narodowi i tego dokazać mogą, że gdy się przebierze miara, to mało znaczący wypadek, nie porozumienie, które przy dobrych stosunkach łatwo możnaby zagodzić, da powód do ważnego zawikłania i niezgody.

„Lecz, czas i wola cesarza żeby Francyą zająć przedsiebierstwami i pracami prowadzonemi w epoce pokoju, wezmą górę nad tą urojoną obawą. Taką to wojnę panowie potrzeba nam prowadzić z Anglią. Ukończajmy nasze trakty, kanały i drogi żelazne, połączmy je z kopalniami węgli kamiennych, zniżmy cenę materyałów surowych i wyrobów fabrycznych, naśladujmy lud angielski w tem czego mu nie dostaje. Szukajmy siły w duchu stowarzyszeń, bez odwoływania się do pomocy rządu; nauczmy się mądrze używać kredytu; starajmy się zdobyć i zachować roztropnem użyciem, te swobody, które innych nie znają granic, prócz krzywdy wyrządzonej bliźniemu.

Tak jest, toczmy z Anglią wojnę przemysłową i handlową, wojnę o postęp i cywilizacyą, prawą, jawną i dla obu narodów korzystną. Tego pragnie cesarz, wspierajmy jego usiłowania; amnestya jest dziełem pokoju i uśmierzenia umysłów, jest wstępem do systematu którego trzymać się będziem. Spodziewajmy się, że ją wszyscy zrozumieją a mianowicie zaś ci dla których ją udzielono. *(Nord.)*

J A P O N J A.

Ostatnie wiadomości z Japonii odebrane przez Chiny są z dnia 5 czerwca. Stosunki z Europy z tym krajem co rok się więcej rozwijają. Cesarz Japoński, po sprobowaniu telegrafu elektrycznego, rozkazał zaprowadzić go między miastami Yedo, Nagansaki, Simida i Hakodad; nakazał także przerobić flotę i już posiada sześc wojennych statków parowych. Jeden z nich o sile 350 koni, dostarczony przez Amerykanów, wyruszył w daleką podróż morską. Osada złożona jest z samych majtków japońskich, którzy mają wiele zdolności do kierowania machinami parowemi. Budują małą kolej żelazną od Yedo do rezydencyi cesarza. Kompanja angielska zajmuje się tem przedsięwzięciem. Sprzeczka między konsulem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej a rządem Japońskim, skończyła się w dobry sposób. Amerykanin pewien, odkrył bogatą kopalnię miedzi i chciał przywłaszczyć sobie grunt i kruszec w brew prawom krajowym; rząd nie pozwolił na to, a cesarz chciał oddać tę rzecz pod roztrzygnienie Francyi albo Rossyi. Lecz amerykanin ograniczył swoje żądanie na połowie dochodu z kopalni, a druga połowa ma należeć do rządu. Zgodzono się na ten podział. Wszyscy przyznają, że w tem cesarz okazał wielkie umiarkowanie. *(Nord)*.

N I E M C Y.

Gdy w całych Niemczech rozbudziła się myśl reformy Związku niemieckiego wywołana ostatnią wojną i projektami o związku włoskim, uwagi nad tym przedmiotem następują prawie bez przerwy. Jakiekolwiek będą te reformy, jeżeli tylko będą, głównym ich warunkiem jest, że Związek niemiecki powinien być wyłącznie niemieckim. W ielką wadą w jego teraźniejszejorganizacyi jest to, że obejmuje w sobie z półtuzina krajów nie niemieckich. Austrya, Dania i Niderlandy należą do związku dla tego, że cząstka ich ludności jest z rodu niemieckiego, albo mówi tym językiem. Państwa te zostają z tego powodu nieraz w sprzecznem położeniu. Król Duński, Niderlandzki i cesarz Austryacki, nigdy nie objawili na sejmie Frankfurckim dążności niemieckich lecz swoich rodzinnych krajów. Francya z powodu Alzacyi, mogłaby także należeć do związku niemieckiego.

Większa część sporów i porozumień w rządzie federacyjnym Niemiec, wynika z tych państw, w jednej cząstce niemieckich, a w ogromnej części obcych: kłótnie z Belgią o księstwa Luxemburskie, wojna między Prussami i Danią w 1848 o Szlezwig pogróżki wojny między Austryą i Prussami w 1849, o to że Austrya chciała włączyć do Związku swoje kraje nieniemieckie, nareszcie wzburzenie umysłów w Niemczech pod czas ostatniej wojny, wszystko to wynika z powikłania i złego składu niemieckiego Związku.

Gdyby można usunąć te kłopotliwe przydatki, więcej by uczyniono dobrego, aniżeli dążeniem do centralizacyi. Tak więc, polityka zwraca się, że tak powiemy, do pewnych reguł abecadła dyplomatycznego, które pominięto, lub ich nie znano. *(Nord.)*

P E R S Y A.

Pod dniem 17 lipca r. b. donosi korrespondent dziennika *la Presse d'Orient*: 40,000 regularnego wojska zgromadzonego w Sultanieh, jeszcze nie są zupełnie wyuczone, oficerowie jeszcze kształcić się powinni. Lecz wojsko to okazuje wiele zdolności, a gdy szkoła wojskowa dostarczy wykształconych oficerów, szach posiadać będzie potężne siły. Ćwiczeniem tych wojsk zajmuje się missya militarna francuzka, która doznaje bardzo wielkich względów od Szacha. Od czasu jak szach oddalił swego faworyta Wezyra, sam wgląda we wszystkie gałęzie administracyi. *(Nord.)*

P R U S S Y.

Berlin 27 sierpnia. Stan zdrowia króla cokolwiek się pogorszył. W skutek wielkich upałów osłabienie większe, król nie wstawał, po północy dopiero usnął, ale spał do rana i czuł się pokrzepionym.

T U R C Y A.

Tryest 25 sierpnia. Z Konstantynopola pod 20 b. m. donoszą, że Sułtan zachorował. P. Mussarus otrzymał pełnomocnictwo do ukończenia kwestyi księstw, ambasador papiezki jest oczekiwany; książe Vogorides umarł; Mohamed pasza mianowany został gubernatorem Smyrny. Sułtan podarował tłomaczowi Poselstwa Cesarsko-Rossyjskiego dom wiejski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Depesza z Bern z daty 26 sierpnia ogłoszona we wszystkich pismach, donosiła, że konferencye w Zürich doszły do kresu swego; pokazuje się jednak, że wiadomość ta nie jest zupełnie dokładną, a przynajmniej nazwać ją można przedwczesną. Prawda, że pełnomocnicy są teraz bardzo zatrudnieni, bo ciągle biegają kuryery to z Paryża to z Wiednia i napowrót, ale to nie znaczy, żeby już kwestye, w układach Villafranca tymczasowo zastrzeżone, miały być rozwiązane stanowczo, i żeby zasady pokoju były w zupełności uradzone. Tyle tylko zdaje się pewnego, że co do warunków, pod jakiemi Austrya ustępuje Lombardyi, pełnomocnicy się stanowczo porozumieli, a Piemont i Austrya wyznaczyli dwóch kommissarzów, którzy według zasad przez pełnomocników przyjętych, rozdzielą dług państwa na Lombardyą przypadający.

Szczegóły te nie należą już do zadania pełnomocników, a zatem można było powiedzieć, że ten punkt załatwili. W przedmiocie urządzenia księstw i w ogóle Włoch środkowych, zdaje się także postęp zrobiono. Dzienniki bowiem austryackie albo też przychylne sprawie Austryi zaczynają wierzyć, że interwencya zbrojna do rzeczy niewykonalnych należy. List pisany z Zürich ogłoszony w *Journal de Francfort* ogłasza formalnie, że kiedy rzeczy doszły we Włoszech środkowych do takiego przesilenia, w jakiem dziś są, już za późno i bardzo za późno chcieć względem przyszłości stanowczo wyrzekać. Dziś pozostaje tylko czekać, aż w jeden lub drugi sposób sama swe rozwiązanie wskaże. Dziennik Frankfortski nie wątpi wcale o dobrych chęciach obu wielkich mocarstw, nie wątpi też, żeby nie pragnęły załatwienia pod każdym względem zaspakającego; ale przy takiej przeciwności zdań jednej i drugiej strony niepodobna upatrzyć teraz, z jakiego punktu mogłaby zgoda nastąpić.

Interwencya zbrojna ze strony wielkich mocarstw, musiałaby stan rzeczy rozjątrzyć i pogorszyć. Korrespondencye z Wiednia zapalczywie walczą przeciw myśli zwołania kongresu europejskiego. W jednej z nich do powyższego dziennika frankfurtskiego, z dnia 22 b. m. wyraźnie powiedziano że Austrya nie może pragnąć kongresu, bo sama jedna musiałaby bronić się przeciw wszystkim wielkim mocarstwom, uznającym że pokój w Villafranca, powinienby być na większą szkodę Austryi zmienionym, gdyż dotąd żadne mocarstwo nie wyjawiło nawet myśli, aby cesarza Franciszka Józefa i krewnych jego książąt, przy posiadłościach włoskich utrzymać.

Nie jestże to wyraźnem przyznaniem, że Austrya stoi sama, odosobniona, pod względem kwestyi Włoch środkowych, a ludy Włoch ani się spodziewały, żeby z tej strony zachęcano ich do wytrwania na raz rozpoczętej drodze.

Dzienniki angielskie oprócz tego zawsze gorliwie za Włochami przemawiają, a szczególnie *Morning Post*, który poleca ich sprawę sprawiedliwości Europy, sympatyi rządu i narodu angielskiego a szczególniej względom Napoleona III.

Londyn, 27 sierpnia. Umysły są zawsze bardzo zajęte wypadkami we Włoszech środkowych. Jakoś nie ufają Austryi, i z tego względu mają wysłać flotę angielską do Liworno. Z nowego Yorku donoszą pod 17 b. m., że eskadra angielska wyrzeka się popierać żądań wynagrodzenia, przedstawionych rządowi amerykańskiemu.

Bruksella 28 sierpnia. Izba reprezentantów prowadzi dalej narady nad projektami robót publicznych, i toż samo na przyszłem posiedzeniu rozbierać będzie. *(Nord. Ind. Bel.)*

Wiadomości bibliograficzne.

Nakładem i drukiem **Józefa Zawadzkiego** w Wilnie wyszło dziełko p. t. **Lampa w przybytku pańskim** przez kardynała Wisemana Arcy-biskupa Westminstern przekład Juliusza Horaina, cena egzemplarza kop. 50. Dziełko to znajduje się do nabycia, w Warszawie, w księgarni i Składzie Nut muzycznych **Michała Glücksberga** przy ulicy Krakowskié-Przedmieście w domu W. Grodzickiego N. (9) 411 oraz w innych znaczniejszych miejscowych księgarniach, na prowincyi u S. Arcta w Lublinie, H. Hurtig w Kaliszu, Ł. Możdzeńskiego w Kielcach, B. Stablewskiego w Płocku, i J. Stencel w Częstochowie.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro. *Niemowa.*

Od 1 września widowisko w obu Teatrach zaczynać się będzie o godzinie 7-ej.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 18 (30) Sierpnia 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*